mu zostawiły dziedzinę w smutney myśli, że Oyciec iego był bogaty - - - - - - Ale pozwól mi jeszcze niektóre uczynić uwagi, które mi się cisną łoże człowieka umieraiącego w zbrodniach, nie ustępuie w okropności swoiey tylko strasznej przepaści owey, do której est przeprawą. One wystawia nam piekło w tym wszystkim, cokolwiek człowiek na ziemi widzieć może, y ktokolwiek patrzył na to, powinien odtąd więcey mieć iak wiarę, bo iuż własnemi widział oczami, po części to, czemu wierzył. Czyliż myślisz sobie, że nie otaczaią umieraiącego, ani pożeraiące płomienie, ani dręczące iędzę? Ach! nie wiesz, co pełne trwogi mysli wyobrażenia wystawuią na ten czas oczóm naszym, ani co serce winowaycy czuć może.

O Boże, iaka okropność, iaki strach skupiony na ten moment, człowiek na ten czas iest łupem dwóch naywiększych Nieprzyiaciół duszy y ciała, Boleści y Zbrodni,

ZBIOR
WIERSZY I BAIEK

Przełożonych

z różnych Autorów obcych.

Dla powszechny zabawy
Powtornie Wydrukowane.

Za pozwoleniem zwierzchności

w LUBLINIE 1810.

Nakładem K. Szczepańskiego.

J. M. PANSTU

L. i T. de Lafontaine.

ZAcny mężu który ſię drugim ſtwórcą ſtaiesz,
Gdy ſetnym ślepym widok, ſtracony nadaiesz, (*)
J co z sercem ślachetnym, dobrym i cnotliwym,
Niezliczonym codzień bywasz wsparciem nieszęśliwym,

(*) Któż niezna tego sławnego okulistę.

J ty także ślachetna, nayzacnieysza żono,
Co iesteś dla twych dziatek matką ulu-
bioną;
Wy szacowni, których dom nadewszysko
cenię,
Chciey i przyiąc łaſkawie, krótkie me
życzenie:
Oby wam parki długą nitkę użyczyły,
Corki wasze pociechą, starości wam były.
Byście ſwóy wiek pędzili w zdrowiu i
słodyczy;
To wam z szcerego ſerca, *Matuszewski*
życzy.

PRZEDMOWA.

* *

Szlę cię w świat, xiążeczko mała,
Byś sobie przyiaźn ziednała;
Jeszcześ młoda, niedołężna,
Bądz więc ſkromna, oraz mężna.
Gdy cię nieroſtropny zgani,
Niech cię to wcale nie rani;
Wszak to zwyczayne przypadki.
Rzeknie mądry; wiersz niegładki;
Powiedz ześ me pierwsze dziecie,
J żem nie dawno na swiecie;
A ſkoro się o tym dowie,
Przebaezam ci, chętnie powie;
Może który cię poprawi,
O bywaią tak łaſkawi

O

Opiekuni każdey sztuki,
Przyim iego wdzięcznie nauki.
Nie chciey zbyt wysoko lecieć,
J nad siostry swoie swiecić,
Pomniey żeś tego niegodna,
Wszakżeś moia pierworodna,
Niezapomniey moie słowa
Luba Córko, idź, bądź zdrowa.

A PROPOS.

Jeśli w tobie xiążko mała,
Znaydzie Publiczność wspaniała,
Jakiebądz upodobanie,
W rok brat obok ciebie stanie.

DO CZYTELNIKA.

Sądz iak ia, Czytelniku, wiersze te oddzielne.
Mowię że nie naygorsze, nie ſą nieśmiertelne;
Nie żądam by te fraszki, imie me wsławiły,
Dość mi na tym gdy powiesz, że cię zabawiły.

Nota.

Niektóre fraszki pod tym znakiem, † ſą originalne, inne zaś pod tym △. są z prozaicznych anekgotów przerobione.

WIERSZE I BAIKI

DO MOICH RODZICOW. *

Wy kochani ktorzyście to życie mi dali,
Wy, coście mnie w mym młodym wieku piastowali;
Wy którzyście me serce na dobro kształcili,
Wy nakoniec, coście mnie dobrze żyć uczyli;
Czymże, zacni powiedzcie, czymże wam okażę,
Jak te wasze starania wielce sobie ważę?
Niestety, czyż to zdołam? To mnie wskroś porusza,
Że srogi los na słowach przestać mnie przymusza,

Tak

Tak: los niezmierny. Kiedyż dzieci takie
żyły,
Któreby się Rodzicom, w części wywdzięczyły?
Pragnąłbym wam coś życzyć; liczba słów
za mała,
Ażeby należycie, co czuię wydała.
Bóg niech pomyślnym zdrowiem lata
wasze słodzi,
A iedna radość, niechay zawsze drugą
rodzi.
Byście żadney na swiecie nieznali goryczy,
To wam z czułey wdzięczności, ſyn wasz
ſzczery życzy.

* *

KRET.

Zawsze iestem pustelnikiem.
Nie rozmawiam nigdy znikiem,
W czarney się noszę żałobie.
Za pokutę mieszkam w grobie.
Moie codzienne potrawy
Są korząnki z lichey trawy.

MIECH KOWALSKI.

Gdy prożnuie, iestem chudy,
W pracy odmę się iak dudy,
Skoro zabruknie roboty,
Znowu wpadam w me suchoty.

WOREK I PIENIĄDZE.

Dobrze mi się wszystko darzy;
Kiedy iestem pełen twarzy,
Każdy lubi, każdy ceni,
Miło mnie chowa w kieszeni,
Jak zapadne na suchoty,
Znikną te wszyſtkie pieszczoty.

WIATR.

Niemam ciała ani duszy,
Ma natura wilgoć suszy,
A iak zagram na mym flecie,
Wszystko się rusza na świecie.

MŁYN WIETRZNY.

Gdy pomyślny wiatr zawieie,
Człek kładzie we mnie nadzieie,
Chleb mi daiąc, śmiało prawi,
Ziem to, co on na poł strawi.

ZOŁĄDEK CZŁOWIEKA.

Coż to za Pan? co poddany,
Nań pracuie na przemiany,
A on sam zawsze proznuie,
Iednak dobry rząd sprawuie.
Gdy uchybią mu posługi.
Giną wraz z panem i sługi.

Dzię-

MAPPA.

Dziedziczę świata całego pańſtwa,
Nic się nieschroni mego podańſtwa,
Pytasz mię: iakie mam za to dary?
Nic więcey, tylko same rozmiary.

ROZUM.

Droższy ieſtem nizli złoto,
Nie zrównam się tylko z cnotą,
Dobrym i złym bywać moge,
Nieść lub radość albo trwogę.

WODA I LUD.

Szczęście i życie fałszem nas poi;
Ten co umykał iak wryty ſtoi,
A ten co pod nim szybko uchodzi,
Tysiąc nie ſtatku uwag przywodzi.

DIO-

DIOGENES.

Diogenes o swéy swiecy,
Szedł w Atenach po ulicy,
Mówiąc że człowieka szuka,
J do drzwi swiątyni ftuka.
Sługa Bogów w pyszney szacie,
Staie, pyta: co chcesz bracie?
Day mi iaki pieniądz mały,
Bym posilił wiek zgrzybiały.
Błogosławieństwo ci daię,
Rzekł xiądz; niech ci na tym ftaie.
Odpowiedzi iuż nie czeka,
Drzwi zamyka i ucieka.
Jdzie siwy mędrzec daley,
Widzi kupca który chwali
Damie piękne swe towary.
Staie przy niey żebrak ftary,
Prosi o iaką iałmużnę,
J tu prożby iego próżne.

Towar

Towar drogi kupić może,
Jemu mówi: szczęść ci Boże.
Lizie za pomocą kija
Daley; właśnie xiąże mija;
Diogenes gdy go zoczył,
Ciasną drogę mu zaſkoczył:
Słuchay xiąże litościwy . . .
Precz żebraku obrzydliwy,
Przerwał xiąże iego mowę,
Bo ci każę uciąć głowę.
Stał niewolnik niedaleko,
Bierze starca na bok lekko:
Dwa denary mam przy sobie,
Jeden dzieciom drugi tobie,
Więcey niemam, ach! przyznaię,
J to mówiąc, denar daie. —
Mam com szukał, dzięki tobie
Boże; chętnie legnę w grobie,
Więcey niż xiąże okrutny,
Więcey od damy rozrutney,

Więcey

Więcey iak ów xiądz w swiątyni,
Oto ton niewolnik czyni.
Gmin cię niewolnikem zowie,
Tyś nim nie iest mędrzec powie,
Twoy czyn choć w podłym tytule,
Wznosi cię nad wszystkie króle.
Schoway denar, Bóg mi da sił;
To wyrzekłszy, święcę zgasił.

KITOSYN Y ABDHALA.

Był raz w Chinach rozboynik przez żołnierzy wzięty,
J cesarz go osądził, ażeby był scięty.
Staie w ciężkich kaydanach, rozboynik Kitosyn,
W tym pada do nóg władzcy, Abdhala iego syn,
I rzecze: wiem że oyciec mów iest winnym Panie,
I że się podług prawa łupem kata stanie;

Wszak

Wszak wszystko iedno kogo na katowni
zgładzą,
Byle była ofiara: niech mnie zań Prowadzą.
Kiedy cię, cesarz mòwi, oyca ſmierć tak
boli,
Giń, stanie ſię natychmiast zadosyć twey
woli.
Ucieszony cesarſkie, syn całuie ręce,
Każe się kuć w kaydany poddaiąc się
męce,
Z radości, wolnyś oycze, ledwie mówić
zdoła.
Cesarz: zatrzymaycie się, na wartę zawoła;
Przebaczyć ci należy choć twóy oyciec
zbóyca,
Wracam ciebie oyczyznie, tobie daię oyca,
Byś ſię przekonał że cię kocham i ſzacuię,
Noś płaszcz móy na pamiątkę: i w twarz
go całuie.

A on:

A on: odbierz płaszcz pyszny, okryię ſię innym,
Ten codzień by mi mówił, że oyciec był winnym.

LISZKA.

Dziwuiesz ſię że liszka, robak tak ſzkaradny,
Wkrótce się przeiſtacza w motyl piękny, ładny;
J czegoż ſię tu dziwić, wszakże codzień mamy
Aż nadto tych przykładów z każdey modney damy;
Bo iak ſzkaradna liszka, zrana z łóżka wſtaie,
A przy swey gotowalni — motylem się ſtaie,

BĘBEN.

Bęben żywym obrazem, modnego fircyka,
Huczy głośno, ale nic w sobie nie zamyka

SKĄPIEC.

Wpadłszy w głęboką wodę, ſkąpiec dnia iednego,
Tylko co miał utonąć. Rybak swiadkiem tego,
Chciał mu życie ocalić widząc iego mękę;
Wſkoczył w łódkę wołaiąc: day mi twoią rękę!
Wtym ſkąpiec odpowiada, rybakowi w łodzie;
Ach! ia nie dać nie mogę; i utonął w wodzie.

DO ZRZODŁA.

Zawsze płynie, lecz nie huczy:
W niczym go nie można winić;
One cię przechodniu, uczy,
Jak po cichu dobrze czynić.

DO

DO ZŁEGO POETY.

W wiośnie o swych wierszach myśli,
W lecie ie na papier wali;
W iesieni poprawia, kryśli,
W zimie niemi w piecu pali.

AWET.

Zgorzawszy ze szczętem Awet,
Bardziey się na tym zasmucił,
Że go ſtryi, przyiaciel, nawet
Brat i pies nieszczery rzucił.

Tylko kot, (o nieszczęśliwy !)
Przy boku iego zoſtaie;
Lecz ten przez ſwóy ięk piſkliwy,
Większy sercu żal dodaie.

Mam więc ieszcze przyiaciela
Mówi: cóż mi więcey trzeba?
W tym dobywa i rozdziela
Miany w torbie kawał chleba.
Dzielmy się kocie kochany
Chlebem: łzami memi zlany.

Tom też zwąchał, powiada kot;
Porwawszy chleb ſkoczył na płot.

BASIA.

Skądto że ſię ſtraszydeł, Basia lęka, brzydzi?
Przecież codzień w zwierciedle, sama siebie widzi.

PHOCION I POSEŁ ALEXANDRA (*)

Czemuż twóy Pan szle dary, dla mnie iedynego?
Czyż prócz mnie nikt w Atenach nie zasłużył tego?

Poseł.

Za cnotliwego męża każdy ciebie chwali;

Phocion.

Odbierz że więc te dary, bym nim został daley.

(*) Alexander Król Macedońſki chciał Phociona Wodza Atenów kosztownemi dary przekupić.

OKRUCIENSTWA MIŁOSCI.

Kocham, lecz nieszczęśliwie, łzy się z oczu leią,
J niszczące płomienie w sercu mym goreią;
Okrutna miłość ogień z wodą połączyła,
By mi naynieznośnieyszą męczarnię ſprawiła
Tak iest: naprózno ogniem niezgaszonym płonę!
Naprózno twarz mą kropią łzy nieprzeliczone!
Czemuż wy łzy płomienie te nie zalewacie?
A wy płomienie czemuż łez nie wysuszacie?

TERNO.

Pewna dama groszy chciwa,
Lecz w loteryi nieszczęśliwa,

Racz

Raz trzy numera obrała,
By ſię wieszczka zapytała,
Czy wyidą te trzy numera.
W tym tę odpowiedź odbiera:
Chcę byś Pani napisała
Liczby te któreś obrała,
Oto są dama powiada,
Wieszczek bierze papier ziada:
Niech tu Pani w wieczor przyidzie,
Zoczy że to terno wyidzie.

MALARZ

Sławny malarz i uczony,
Tak malował Bogów Boga:
W rękach ogniſte pioruny,
Oko dzikie, mina sroga.
Czyż Bóg tyran, chłop go pyta,
Ze złość w twarzy iest wyryta?
W dwoch rekach kary narzędzie;
Czymże błogosławić będzie?

SPRZE-

SPRZECZKA.

Dway z sobą się sprzeczali ;
Ten mówi Kasia brzydka, ten mowi że ładna.
A obydway wygrali;
Bo malowana piękna; a nie: to szkaradna.

OSTATNIE SŁOWA
umieraiącego biedaka.

Nago na świat mnie wydano,
Nago w grób mnie pochowano;
Więc przez to że tutay żyłem,
Ni zyſkałem, ni ſtraciłem.

J E Z.

Siadł głodny lew na tronie z zwierząt z żartych kości,
Przemyslał o przyięciu zaproszonych gości.

Co zoczę zamorduię, do siebie powiada,
Bo tygrys, wilk, u ſtołu mego dzisiay siada.
W tym ież przechodzi: w ſwoią lew go paszczę bierze,
Połknę cię ty nędzniku, A ież: łatwo wierzę,
Zlituy ſię. — Nie. — Gdy mi więc życia nie zoſtawisz,
Połkniy mnie, wiem że połkniesz, ale czyż mnie ſtrawisz?

DO ROZWALONEGO NADGROBKA *

Gdy się przechodząc dawniey, tutay, zatrzymałem,
Te na tobie, kamieniu, słowa przeczytałem:
Ziszczona klątew ktorą Bog na człeka rzucił
Z ziemi będąc stworzonym, w ziemię się obrócił,

Ta dziś zmazana prawda naukę mi dała,
Iż tutay na tey ziemi każda rzecz nietrwała,
Że czas tu wszystko niszczy, w tobie mi okazał,
Gdy z ciebie twardy głazie rznięty napis zmazał.
Czas iest iak lew zażarty, tyran zawołany.
On wali trony, domy, niszczy chłopy, Pany.
Tyś mi dowodem żywym, kamieniu zwalony,
Ty coś miał trwać na wieki, przez czaseś zniszczony.

RYBA.

Złowił rybak rybę, raka;
Mówi ryba do rybaka:
Odpowiedz na me pytanie,
Coż się teraz zemną stanie?

Nay-

Naypierwey ci utnę głowę,
Potym przetnę na połowę,
A potym honoru doydziesz,
Że sobie na woiaż poydziesz,
Co, bez głowy woiażować?
Chciey no teraz żarty schować.
To nie żarty rybak doda,
Wszakże to naypierwsza moda.

MŁODE I STARE LATA.

Młode i stare lata, zal w mym sercu rodzą,
Młode przeto że nikną, stare że przechodzą.

DOBRA RADA.

Sprzodu strzeż się od kobiety,
Z boku unikay karety;
Z tyłu konia nie dotykay,
Wszędzie przed głupcem umykay.

MOC

MOC PIENIĘDZY.

Ożeń się przyiacielu. — Diabli mi po
żonie. —
Czyż twe serce dla żadney kobiety nie
płonie?
Znam ia iednę. — Nie chcę iey. — Pię-
knieysza od zorzy —
Co piękna mówisz? — Tak iest. — Tym
dla męża gorzey.
Dopiero lat pietnaście. — Złość mnie bie-
rze wściekła. —
Grzeczna. — Milcz że iuż. — Dobra. —
Iak diabelek z piekła?
Bez kaprysów. — To kłamstwo. — Mą-
dra — To zmyślenie —
Sto tysięcy w posagu. — Dziś się znią
ożenię. —

BI-

BISKUP I CHŁOP.

Gdy dnia iednego Biſkup lud ſwóy błogosławił,
Przytomny chłop kapelusz na głowie zoſtawił.
W tym Biſkup rozgniewany gani to chłopowi;
Chłop zaś mu odpowiada: nic to nie ſtanowi,
Jeśli błogosławieństwo z dobrych rąk pochodzi,
Przez móy kapelusz przeydzie: nic on nie przeszkodzi.

ROBAK S. JANSKI.

Swiecący robak zmęczony,
Niewiedząc o tym że ſwieci,
Ku niſkiey trawie zieloney,
Odpoczywać sobie leci.

Zaba

Zaba skoro go zoczyła,
Wnet ſię mocno rozgniewała;
J z wszelkich sił nań skoczyła,
Ażeby mu śmierć zadała.

Pyta robak: com ci zrobił,
Ze tak gniewnie na mnie lecisz?
A zwycięzca nim go dobił:
Czemu ty nademnie swiecisz?

HENRYK IV.

Henryk lazł po izbie raczkiem,
Z ſwoim na plecach synackiem;
Wtym poseł pewny nadchodzi,
Królowi w biegu przeszkodzi.
Jesteś oycem, król mu mówi?
Tak iest, rzekł poseł królowi,
Jeśli tak iest przyiacielu,
To dobiegnę aż do celu.

SKUTKI

SKUTKI POCHWAŁY.

Pochwała dość dobrego, lecz i złego ſprawia,
Bo przez nią ten co dobrym, bardziey ſię poprawia;
Zły ſię gorszy: w walecznym męſtwo ſię odzywa,
A ten co iuż był głupim, głupszym ieszcze bywa.

ROZMOWA.

A.

Głowa moia tak ciężka, nic mnie nie rozrywa.

B.

Dziwno mi, bo rzecz próżna zawsze lekką bywa.

PO-

POIEDYNEK. △

Wyzwał raz francuz włocha; mieysce o naczyli,
Przybyli oba na czas iednak ſię nie bili,
Bo gdy obydway zbroyni na plac walki staią
Wzaiemnie o przyczynę bitwy ſię pytaią,
Oto ci zaraz powiem co nas obóch dwoi,
Ty, co ia w herbie nosisz, to ci nie przyſtoi.
Cóż to iest w twoim herbie, przerwał drugi mowę?
Jak to, ty nie poznaiesz tę wołową głowę?
Jeśli tak iest, wróćmy ſię, były włocha słowa,
Bo to co w moim herbie, to iest krowia głowa.

WZIĘ-

WDZIĘCZNOSC.

Prowadził pies na sznurku cienkim uwiązany,
Slepego dziada. Chłopiec z swey rospusty znany,
Dla zabawy snureczek cienutki przecina,
J do pieseczka mówić w te słowa zaczyna:
Jdź teraz gdzie chcesz piesku, boś zupełnie wolny!
A pies: czyż mniemasz żem iest do tey zdrady zdolny?
Nie: wiedz że mnie ten starzecz z młodości wychował,
Słusznie więc ażebym mu wdzięczność mą zachował. —

RACHMISTRZ DOSKONAŁY.

Dway iuż blisko Częstochowy,
Pytaią się temi słowy,

Na-

Napotkawszy dwóch żołnierzy,
Jak daleko do tey wieży?

Jeden z zapytanych powie:
Dwie mile mości Panowie.
Spieszmyż ſię, staniem za chwilę,
Mamy każdy ieszcze milę.

KĄDEL.

Przyszła ſzuczka iedney damy,
Pytać kądla koło bramy,
Który ſmutnie dni swe trawi,
Za co ſię z łańcuchem bawi?
Z naszego grona wyzuty,
Leżysz do kaydan przykuty;
Ja nim bym to wytrzymała
Wieczniebym zasnąć wolała.
Kądel tak strofuie sukę:
Miey odemnie tę naukę,
Zerwać łańcuch swey niewoli,
Mniey: niż znosić go w złey doli.

MINISTER HAWBOURGH. △

Kiedy miał Karol pierwszy głowę swą
mieć sciętą,
Do podpisu dekretu i Hawbourgha wzięto,
Szczęśliwy mu przypadek tę dał myśl do
głowy,
Ze dekret podpisu e następnemi słowy:

Si omnes consentiunt, ego non dissentio.
Kiedy wszys-y przystaią, ia nie iestem
przeciwnym.

Skoro się syn Karola na tronie zobaczył,
Tym, co zgubili oyca, straszną smierć
przeznaczył.
Tak iak każdy z nich Hawbourgh w poł
nieżywy chodzi,
Wtym się myśl w iego głowie przęcudo-
wna rodzi;

Przez

Przez przyiaciela ſobie dekret przyſpoſobił,
Między *non i dissentio*, kreskę z kropką(;) zrobił. (*)
Gdy ſię miniſtrom w ſądzie tłomaczyć wypada,
Jestem niewinnym Hawbourgh Królowi powiada;
Przeczytay com podpisał nim oyciec był sciętym,
Osądzisz wiem zem tutay iest niesłusznie wziętym.
Król czyta: myśl niebawem dowcipną zmiarkował,
J w nadgrodę dowcipu życie mu darował

* * C2

(*) Przez tę małą odmianę podpisowi przeciwne dał znaczenie ponieważ potym znaczyło:

Si omnes consentiunt, ego non;diſsentio.
Kiedy wszyrcy przystaią, ia nieiestem przeciwnym.

NADGROBEK. *

Do JP. *Jozefa Richtera*
w Warszawie.

„Zył dobrze, był i mężem i oycem kochanym,
„Teraz od swych przyiacioł rzewnie opłakanym.
„To iest wszystko co o nim ta pamiątka głosi,
„Ależ ta chwała wszystkie maiątki przenosi. (*)

(*) Gdym ci ten, przyiacielu, napis dedykował,
Błagałem Nieba, byś go pożno potrzebował;
Przebacz że cię *śmiem* w liczbie mych przyiacioł liczyć,
Zyczę sobie twą przyiaźń, i mam czego życzyć.

DWIE GŁOWY.

Każdy mąż na ſwiecie iest żony ſwoiey
głowa.
Pytanie czy kobiety w moie wierzą
słowa?
A coż mi po dwoch głowach, pewna mi
mówiła,
Wszakżebym w ten czas brzydkim dzi-
wotworem była.

DOBRY PIES.

Przeciw złodzieiom ſzczeka, gachom
wniyscie daie;
A tak ſię wola Pana, oraz Pani staie.

WIELBLĄD.

Na grubym sznurze wiązany,
Małpami opakowany,
Szedł z ulicy do ulicy,
Wielbląd w naszey raz ſtolicy.

Wszę-

Wszędzie gdzie idzie lub staie,
Chłopców za nim liczne zgraie;
Wszyscy okna otwieraią,
J pochwały różne daią.

Xiądz powiada: choć to męka,
Patrzcie iak pokornie klęka.
Minister tak chwałę głosi:
Jak cierpliwie ciężar nosi.

Pysna dama przerwie mowę;
Jak wspaniale nosi głowę!
Skoro tylko to wymawia,
Cała z okna ſię wyſtawia.

Stara matka córkę gani:
Zawsześ pyszna moia Pani;
Co ty chwalisz to próżności,
Lecz on czasem tydzień pości.

To u mnie nic niestanowi,
Do niey mąż garbaty, mówi;

Nie

Nie ſprzeczaycie mi ſię z sobą,
Oto garb iego ozdobą.

Dumny człowiek nie ma granic,
Siebie chwali, reszta za nic;
Gani co drugi posiada,
Onnay lepszym tak powiada.

PRAWA. △

Prawa w nieiedney krainie,
Smiało równam paięczynie:
Mucha w niey złapaną bywa,
A bąk silny ią rozrywa.

DO SKĄPCA.

A.

Coż Michał na to powiada,
Ze go własney Syn okrada?

B.

Przekonywa ſię tym czynem,
Ze kradzież iest ſkąpstwa ſynem.

DO DOBREGO KROLA. *

Ludzkość iest to ta cnota, która trony zdobi,
J dobry Król szczęśliwych tysiącami robi.

DO ZŁEGO KROLA.

Okrutny Król iest iarzmem pod którym lud stęka.
Król taki nie człowiekiem; człowiek go się lęka.

XIĄDZ I DIABEŁ.

czyli

SKUTKI PIIANSTWA.

Hrabia Lor zwany łaskawy,
Przyiął sobie dnia iednego,
W swóy dom dla własney zabawy,
Xiędza bardzo wesołego,

Xiądz

Xiąd zupełnie zapomina,
Przy Hrabim o zwykłym poście,
Je mięśiwa, ſpiia wina,
Tak iak wszyscy inni goście.

Raz w połnocy diabeł staie
Przed nim w ſwey piekielney ſzacie.
Czyń rzekł, rozkaz co ci daię,
Lub cię iutro porwę bracie.

Masz z trzech iedno do wyboru;
Lub dziś Hrabiego zabiiesz,
Lub zbawisz Panię honoru,
Lub też dobrze ſię upiiesz.

Coż tu robić xiądz powiada?
Zabiiać? to ſię nie godzi;
Panię ſkrzywdzić nie wypada,
Lecz upić ſię nie zaszkodzi.

Xiądz więc piiańſtwo obiera,
Krzywdzi Panię gdy ſię opił,
Mężowi gdy drzwi otwiera,
Długi w ſercu nóż utopił.

DAMA I MALARZ.

Dama.

Coż to Mości malarzu, W. Pan uczyniłeś?
Wszak mi uſta od ucha do ucha zrobiłeś!

Malarz.

Ze wſzyſtkim ſą podobne; ale ia ie zmnieyszę
Coż Pani teraz mówi: czy ſą podobnieyſze?

Dama.

Jeszcze nie.

Malarz.

Tak?

Dama.

Jeszcze ie zbyt wielkie znayduię.

Malarz.

Niech Pani każe, to ią bez ust odmaluię.—

CHRZABĄSZCZ.

Chłopiec różne robiąc zbytki,
Chrząszcza przywiązał do nitki.
W tym się słowa słyszeć dały:
Możesz lecieć chrząszczu mały,
Nitka ta daleko chodzi,
Nic ci w locie nie przeszkodzi.

Bądz łaskaw chłopczyku drogi,
Odwiąż nitkę od mey nogi,
Dopiero dostąpisz chwały,
Mówi chłopcu chrzabąszcz mały;
Bo to ieszcze bardziey boli,
Lecząc iarzmo czuć niewoli.

DO LUBIĄCEGO CUDZE OBIADY.

Jeśli ci Pieczeniarza opisać wypada,
Namaluy osła który dużo ostu ziada.
Niechay się na nim rany od kolców wydaią.
J podpisz: prawda kolą; ale naszycaią.

* *

REGULARNE ŻYCIE.

Trzeba przyznać że Paweł regularnie żyie.
O czwartey po obiedzie codzień ſię upiie.

R A K.

Czarownica raz biedaka,
Przy ſwym ſtole chce zieść raka.
Rak do niey prośby zanosi,
J o ſwoią wolność prosi.
Czarownica ożywiła,
J do ſtawu go wrzuciła.
Bracia mówią temi ſłowy;
Skąd ten ubior masz ponsowy?
A ieden chciwy nauki:
Naucz że mnie twoiey ſztuki.
Zrzekniesz ſię iey.—Chcę ſprobować! —
Day ſię żywo ugotować.

OMAMIENIE. △

Przetrząśmy nasze czyny i postępowania.
Coż nas do bohatyrskich dzieł naywięcey skłania?
J co naszą pociechą w utrapieniach bywa?
Częstokroć omamienie, lub mara zwodliwa.
Cieszemy się gdy szczęście iakie posiadamy,
Wiedząc nawet że to dym co w ręku trzymamy.
Lecz gdyby miało wszelkie zniknąć omamienie,
Jakież nędzne z człowieka byłoby stworzenie.

DO MEGO PRZYIACIELA +

J. K.

Dwa wiersze ofiaruię ci,
Zachoway ie w swey pamięci:
„ *Tym co ia dla ciebie, celem*
„ *Bądz i ty mnie przyiacielem.*

DO—.

Na ftałą przyiaźń i zgodę,
Niosę ci tę krótką odę.
Całuiesz moie wiersze, mnie fię tylko dziwisz;
Czyń proszę cię przeciwnie, to mnie uszczęśliwisz.

RZEZNIK I OWCA:

Rzeżnik w fwoiey fztuce rzadki,
Bierze iagnie od fwey matki,
J w iey oczach ie zarzyna.
Matka tak mówić zaczyna:
Zarzniy mnie wraz z moim fynem,
Uszczęśliwisz mnie tym czynem.
Rzeżnik mówi: niema zgody,
Chcę cię lepiey wypaść wprzody.
A ona O! mości Panie,
Ręczę że fię to nie ftanie.
W kącie fobie fmutnie siadła,
J iuż odtąd nic nie iadła.

Rze-

Rzeźnik będąc w ſtrachu o nią,
We dwa dni przychodzi po nią;
Zarznę cię, tak mi wypada.
Widzisz więc, owca powiada,
Że ſię ten nie lęka grotów,
Który życie oddać gotów.

DO PIĘKNEY LECZ NIEROSTROPNEY PANNY.

Twarz iey piękna — ale gada.
Właśnie w tym iedyna wada —

FILANDER.

Bogu modły ſwe zanosi.
Filander, i przytym prosi:
Niech mi dary Nieba dadzą,
Co ſpokoyność przyprowadzą,
Tylko co ſkończona mowa,
Zefir niesie mu te ſłowa:

„Skoro

„ *Skoro do swey chadki zaydziesz,*
„ *To co żądasz w nieyże znaydziesz.*
Filander do domu wraca,
Naprożno kąty przewraca;
Mniema że Bóg z niego szydzi,
Aż co szuka, w sobie widzi;
Tę w sobie sztukę znayduie,
Nie żądać co mu brakuie.

WYBOR.

Do J. Pani *Anny Richter*
z domu *de Drouate*.

Bogi z sobą się sprzeczali;
Gdyż iedni utrzymywali,
Że w tym świecie dobra żona
Więcey niż matka lubiona
Popłaca. W tym Jowisz rzecze:
Dobra żona ia nie przeczę,
Więcey warta na tym świecie,
Sprzeczaycie się poki chcecie,

Mówi

Mówi Juno, a ia głoszę,
Że dobrą matkę przenoszę.
Aby sprawę ułatwili,
Na to oba się zgodzili,
Że Jowisz ukształci żonę,
Juno matkę zachwaloną.
Wybieraią na tym świecie,
Każdy iedno młode dziecię,
Lecz o dzieciach co obrano,
Na wzaiem nic nie wiedziano;
Jowisz wszech Bogów zwołuie,
J swą corkę pokazuie.
Osądził ią Saturn stary,
Że ma dobrey żony dary.
W drugim dziele widzą rzadki
Przykład dobrey, czułey matki.
Gdy się lepiey przypatruią,
Z podziwieniem to znayduią,
Że wybór w iedney osobie,
Tak iest, ten wybór — był w tobie.

* *

PRAWDZIWA WOLNOSC.

Kto pod władzą panny ięczy,
Ten którego miłość dręczy,
Ten co bywszy zakochany,
Dźwiga niewoli kaydany,
Człekiem biednym. Temu biada,
Bo wolności nie posiada.

Kto łask Panów potrzebuie,
Kto w pocie czoła pracuie,
Lub ten który w nędzy, bidzie,
Całe życie w iarzmie idzie,
Człekiem biednym. Temu biada,
Bo wolności nie posiada.

Kto służy dla garstki złota,
Człowiek którym skąpstwo miota,
Lub ten co nie lubi płacić,
Tylko chciałby się bogacić,
Człekiem biednym. Temu biada,
Bo wolności nie posiada.

Ten

Ten którego to nie bawi,
Co głupiemu radość ſprawi,
Człowiek który własnym Panem,
Ni ſłużalcem, ni poddanem,
Ten to tylko mówić zdolny,
Szczęście mnie, bom człowiek wolny!

M A R C I N.

Od dziś dnia Marcin głupſtwa ſwoie iuż porzuci,
Nie gra, nie oſzukuie, ani ſię nie kłóci;
Ze wſzyſtkim ſię poprawił, nawet iuż nie pie.
Jakimże to ſposobem? — Tym że iuż nie żyie.

PAN I CHŁOP

PRZY GROBIE GRABARZA.

Kto tu leży, ſłyszysz chłopie?
Grabarz Panie, chłop powiada,
Pan: kto pod kim dołki kopie,
Naoſtatek ſam w nie wpada.

* *

Da

JBRAHIM.

Młody rycerz w ziemi ſwiętey,
Na Turków mocno zawzięty;
Machometana młodego,
Kładzie trupem z łuku ſwego.

Lękaiąc ſię zemſty ſrogiey,
Z wſzelkich ſił ucieka z drogi,
W pół nieżywy i zmęczony,
Staie w altanie zieloney.

Gdy okiem ogród przebiega,
Starego Turka ſpoſtrzega,
Dowiaduie ſię od niego,
Ze to Pan ogrodu tego.

Rycerz prożby ſwe zanosi,
J o opiekę go prosi;
Starzec bierze ſię do kiia,
J nim iabłko iedno zbiia.

Weź

Weź to iabłko mężu młody,
Na znak opieki, swobody;
Osiwiały starzec mówi,
Daiąc rękę rycerzowi.

Wtym staruszka im przeszkodzi,
Która bardzo spieszno wchodzi;
Poydź zemną do starca woła,
Więcey z płaczu rzec nie zdoła.

Nie obawiay się, gościowi
Odchodzący starzec mówi;
Na znak stałey mey przyiaźni,
Zamykam cię w moiey łaźni.

Tutay będziesz niewidziany,
Wnet wrócę gościu kochany.
Dwie godziny rycerz czeka,
Wtym starca widzi zdaleka,

Jedna po drugiey łza płynie,
Turek rzekł: Chrześcianinie,

Roz-

Rozpaczam nad twoim czynem,
Ten zabity był mym ſynem.

Pięknie ieſt mścić ſię zmarłego,
Pięknеy trzymać ſłowa ſwego;
Znay że Turek dotrzymuie
Wiernie, gdy co obiecuie.

Nie ſkarzę cię iak mordercę,
Nie tak podłe we mnie ſerce;
Słowa nie złamię nikczemnie,
Jednak—uciekay odemnie.

Ten co nieprzyiacielowi
Przebacza, młodzieniec mówi;
Całuiąc ſtaruszka w nogi,
Tego śmiało równam z Bogi.

Tak: przez całe moie życie,
Ciebie będę wielbił ſkrycie,
J w całym dni moich rzędzie,
Twoy czyn mym przykładem będzie.

SKĄPIEC I IEGO SŁUZĄCY.

Skąpiec.

A czemuż tak obdarto chodzisz ty gał-
ganie?
Kawałki z kurtki lecą.

Służący.

Wiem to dobrze Panie.
Ta kurtka do Pańſkiego równa ſię ſu-
mnienia.
Jedno tak złe iak drugie: niedonaprawie-
nia.

SZCZUPAK.

Rybak złowiwszy ſzczupaka
Szczupak mówi do rybaka:
Natychmiast wpuść mnie do wody;
Bez zrobienia iakiey ſzkody,

Nie

Nie przeżyiesz ani dobę,
Gdy moią ſkrzywdzisz osobę.
A dla czego? rybak powie?
Czyż nie wiesz że w moiey głowie
Noszę znaki Pańſkiey męki?
Czyż mnie nie wypuścisz z ręki?
Rybak pyta iak z początku:
Ale coż masz w ſwym żołądku?
Odpowiedz mi na to; ſkorzey.
Mam w nim ſześć młodych węgorzy,
Ktòrem dziś ziadł na ſniadanie.
Więc ty robisz, mości Panie,
Gdy ſię nad tym zaſtanowię,
Jak X.... — religia w głowie,
W ſercu iad. Gdy ſkończył mowę,
O kamień mu rozbił głowę.

ZONA.

Dwa tylko dni radośne z żoną mąż odbiera,
To ieſt: dzień zaślubienia, i dzień gdy umiera.

SKORPION. (Niedźwiadek) (*)

Raz chłopa iednego żona,
Napotkała ſkorpiona,
Który właśnie miia drogę.
Wnet ona podnosi nogę,
Chąc śmierć zadać ſkorpionowi.
Taż nadgroda, on iey mowi,

(*) Jest to robak maiący wielkie podobieńſtwo z maleńkim rakiem z tą iednak odmianą że ma ogon, w którym ſię gatunek iadu nayszkodliwszego znayduie: Ukąszenie żądłem, które iest na ſamym końcu, tegoż ogona, niechybną śmierć ſprawuie iedynie oley, który iego nosi nazwiſko, i z iego ciała robionym bywa, może ten iad wyciągnąć, i zadaną ranę nieszkodliwą zrobić. Znayduie on ſię tylko w gorących kraiach. Życzący ſobie czytać dokładnieysze opisanie znaydą ie w dziele:

„*Encyclopedie des ſcientes par Diderot & D' Alembert* 1781.
Tomo 30, p. 371.

Za mąż datność na tym świecie?
On ieſt zdatnym! coż to plecie?
Powiedz że mi pyta ona,
W czym ta zdatność zachwalona?
Wszakże ia wam oley daię,
Który wam ſię zdatnym ſtaie;
Bo gdy was me żądło rani,
On zagoi moia Pani.
A ona odpowiedź dała;
Jabym ci przebaczyć miała?
Wszak gdyby ciebie wcale na ſwiecie nie znano,
J oleiu twego nie potrzebowano.

TANCMISTRZ.

Więcey dziś, (prawdziwe ſłowa)
Noga popłaca niż głowa.
Ten co uczy ſtawiać nogi,
Wszędzie nawidzony, drogi,
Temi zaś dziś pogardzaią,
Ktòrzy głowę ukształcaią.

PRZESTROGA.

Czytay mało, myśl wiele, tą poſtępuy drogą,
Jnaczey wszyſtkie xiążki nic ci nie pomogą.

FIRCYK I CHŁOP. *

Fircyk idąc w modnym ſtroiu,
Koło iedney kupy gnoiu,
Widzi chłopa który kopie,
Pyta: co to robisz chłopie?
Nieurodzaiu ſię boię,
Dla tego tę ziemię gnoię.
Fi, quelle odeur, żyi z pokoiem,
Niech cię nie znam z twoim gnoiem.
Coż WPan robisz lepszego?
Nawet nie dokażesz tego;
Ten gnóy brzydki, Pan to twierdzi,
Zyzni ziemię chociaż ſmierdzi.

DO MALARZY.

Sprawiedliwości oczy naprożno wiążecie,
Oczyma zle nie działa, coż wam po iey męce?
Słuchaycie moiey rady; gdy ią związać chcecie,
To oczy iey odwiążcie, a ſkrępuycie ręce.

ZŁY AUTOR DRAMMMATYCZNY.

Autor

Czyż nie prawda jakie ia czucia umiem wzbudzić?

Spektator

Tak ieſt: Pewnie nikt lepiey nie potrafi znudzić. —

NADGRODA SZCZEROSCI.

Lew zbłądziwszy z polowania,
Wpadł do gaiku z cyprysów;
Aż tu widzi młoda łania,
W paszczach ieſt dwoyga tygrysów,

Chcąc ią bronić lew powiada:
Natychmiast puśćcie tę łanię:
Ty nam chcesz rozkazać, biada
Mówią tygry, tobie Panie.

Zarykł lew,. O pomoc woła
Dwa psy ſobie powiadaią;
Lecz nim pierwszy przybiedz zdoła,
Już tygrysy uciekaią.

Uſłyszawszy pſa ſzczekanie,
O ſwe życie w ſtrachu byli,
Uciekaiąc młodą łanię,
Lwu w zdobyczy zoſtawili.

Lew

Lew za niemi nie pogonił.
Lecz rzekł łani co umiera:
Alboż ia cię darmo bronił?
To mówiąc chciwie ią zżera.

Wnet dwór cały zſzedł ſię króla.
Lew rzekł: Sługi ulubione,
Weźcie pſa, ta moia wola,
J zawleczcie go na ſtronę.

Pyta męża ſuczka mała:
Czegoż ſię ſpodziewać mamy?
Czyż to ieſt nadgroda, chwała,
Którey my ſię dobiiamy?

A on odpowiada żonie:
Giń dla oyca, brata ſwego,
Giń w ſwey oyczyzny obronie,
Lecz nie walcz za niewdzięcznego.

* *

PANICZ I KUCHARZ

Mam dziś gości kucharzowi
Dnia iednego Panicz mówi,
Sześciu będzie, możesz śmiele
Na tę ucztę zarznąć ciele.
Kucharz zaś mu odpowiada:
Całe zarznąć nie wypada.
Na ſiedem osób całe ciele
Panie, byłoby zawiele . . .
Panicz mu przerywa mowę:
Zarzniey więc tylko połowę.

PIES WSCIEKŁY.

Za Nerona okrutnego,
Wścieka ſię pies dnia iednego,
J po całym Rzymie leci.
Uciekaią ſtarzy, dzieci;
Jeden woła do drugiego:
Uciekay od psa wściekłego.

Umy.

Umykaią liczne zgraie,
Jeden tylko z nich zostaie,
Pies się na niego odważa,
Lecz on kiiem mu zagraża
Gdy tak psa do siębie zwabił,
Jednym uderzeniem zabił.
Mówi ludziom gdy wrócili,
Cemuście tak nie zrobili?
W takim razie boiaźń próżna,
Nią się uchronić nie można.
Gdybym ia was nie był bronił,
Byłby pies za wami gonił;
Więc moim przykładem śmiałem,
Tę wam dziś naukę dałem:
Że ten nayczęściey wygrywa,
Który stałym, mężnym bywa.

MUŁ I KOŃ.

Zdrogi rzekł muł dnia iednego,
Do konia wóz ciągnącego;

Wszak-

Wszakże ci co cię zrodzili,
Wraz z ſobą w iarzmie chodzili,
J chłopſkie orali pola;
Moy oyciec zaś nosił króla,
J mogę ci na to przyſiądz,
Że kosztował rublów tysiąc;
Był chowany do parady,
Piękny i bez żadney wady.
Coż bracie na to powiadasz?
Koń: wſzyſtko wierzę co gadasz,
O tym iednak zapomniałeś,
Że oślicę matką zwałeś. —
Tak i my ludzie robiemy,
Tylko o dobrym mówiemy;
Zamilczamy nasze wady,
Jdziemy więc w muła ślady.

PRZYSŁOWIE.

Góra z górą się nie zeydzie, a człowiek z człowiekiem zawsze.

Gdy ſię nad tym zaſtanowię,
Widzę ze to złe przyſłowie.
Garbaci ſię pokochali,
J niedawno ſię pobrali;
Więc to małżeńſtwo dowodzi,
Ze ſię góra z górą ſchodzi.

TEON I JULIUZ.

Dway raz przyiaciele, grecy,
Wziąwszy tłomoczki na plecy,
Z ſwą oyczyzną ſię rozſtaią,
U obcych ſzczęścia ſzukaią.
Ciemna noc ich raz rozdziela.
Pierwszy gdy bez przyiaciela,
J bez pieniędzy zoſtaie,
Do żołnierzy ſię udaie.

Wkrót-

Wkrótce za swoią odbiera
Pilność, rangę officera;
W woynie będąc męznym, śmiałem,
Został pierwszym Jenerałem.
Król gdy zdatnym go znayduie,
Kanclerżem swoim mianuie,
Xiężniczkę za żonę dostał,
Naostatek królem został.
Zaś drugiego, Juliusza,
Srogi los żebrać przymusza.
Gdy tak przez kraie wędruie,
Wszedł w miasto w którym panuie
Król Teon. Skoro go zoczył,
Radośnie do niego skoczył;
Co widzę? woła zmieszany,
Toż moy przyiaciel kochany?
Król zaś mówi na te słowa;
Ktoż to iest? co to za mowa?
Precz z mych oczu. Niewolnicy,
Wypchniycie go z mey stolicy.

Gdy prożba iuż nic nie nada,
Biedny Juliusz powiada:
Niepowinienem, Teonie,
Szukać przyiacioł na tronie.

WIERNOSC.

Mąż zazdrosny gdy iuż kona,
Mówi: żono ulubiona,
Rozftać widzę nam fię trzeba,
Za chwilę poydę do nieba;
Jednak wymagam po tobie,
Byś mnie iak za życia wgrobie
Kochała, i wierną była.
Przyrzekasz to moia miła?
Bydź nie może, rzecze ona,
Bo iuż ieftem zaręczona.

OSIEŁ I WOŁ.

Dnia iednego osieł z wołem,
Spaceruiąc fobie fpołem,

Sprze-

Sprzeczka z pytania wypada,
Kto większy rozum posiada.
Każdy ſwoy rozum przenosi,
Przeciwnika głupszym głosi;
By rozwiązać tę pytania,
Idą lwa zaſięgnąć zdania.
Pokornie proźby zanoszą,
J o rozsądzenie proszą.
Lew mówi: z was moie ſługi,
Jeden tak głupi iak drugi.

MATKA DOBRA.

Do J. Pani *T. de Lafontaine*
z Domu *de Kornely.*

Odwiedziła Pani drugą,
Gdy ſkończyła mowę długą,
W którey chwali ſwoie ſzaty,
Perkale, syce, bławaty,
Perły, kolczyki, pierscienie,
Oswiadcza iey ſwe życzenie,

Ze

Ze chce widzieć iey kleynoty.
Druga Pani, obraz cnoty,
Do pobliſkiey izby łeci,
J wprowadza ſwoie dzieci.
Skoro z niemi ſię zbliżyła,
Tak dumney damie mówiła:
To ieſt ſkarb który poſiadam,
W mych dzieciach ſzczęście pokładam.

WYZEŁ, LIS I OSTROWIDZ.

Wyżeł, lis i oſtrowidz ſtaią dnia iednego,
Skromnie przed tron Jowisza, iako Twórcy ſwego;
Lis będąc mowcą prosi go o poſłuchanie,
J rzecze: Poznaiemy twoią łaſkę Panie,
W tym żeś raczył, Wszechmocny, nadać węch wyżłowi,
Oſtrowiedz wzrok ma lepszy niżeś dał orłowi;

Ja

Ja mam nad me zasługi rozum osobliwszy,
Jednak by z nas trzech każdy ieszcze był
szczęśliwszy,
Gdybyś naszą wzaiemną proźbę słuchać
raczył,
J każdemu co drugim dwom dary wy-
znaczył.
Jowisz im na te słowa tę odpowiedź daie:
Ja na wasze żądanie natychmiast przy-
staię,
Pod tym iednym warunkiem zrobię to za
chwilę,
Ze każdy da dwom drugim z swego daru
tyle,
Jle od nich dostanie. Wszyscy zezwalaią,
Natychmiast pożądane dary odbieraią.
Dziękuią Bogu: każdy w domu opowiada
Przymioty które z łaski Jowisza posiada;
Z podziwieniem słuchaią ich bracia, oy-
cowie;
Lecz nim ieszcze dzień minął każdy o
nich powie,

Że we trzech oszukani. Lis nie ma nie głowy,
Wyżeł węch swoy postradał, nie zda się na łowy;
Zdaie się, że ostrowidz katarąktę dostał.
Słowem: widzą że każdy z nich niezdatnym został.

Czerpaymy tę naukę wtych trzech zwierząt błędzie,
Że kto chce wszystko umieć, nic umieć nie będzie.

DWA LWY W ROZMOWIE. *

Dla czegoż łzy radosne z twoich płyną powiek?
Jest nad nas sroższe zwierze. — Jak się zowie? — Człowiek. —

* *

WIERSZOPIS IAKICH MAŁO.

Modniś

Pięćdziesiąt ſześć dukatów odemnie zarobisz,
Jeśli mnie w twoich wierszach bohatyrem zrobisz.

Wierszopis.

Chcesz mnie widzę przekupić, o! ia cię rozumiem,
Nie chcę twoich pieniedzi; podchlebiać nie umiem.

PYTANIE.

Setne mody ſię w każdym mieniaią Narodzie,
A zapał dobrze czynić, kiedyż będzie w modzie?

ROSPUSTNIK.

Rofpuftnik gołębie wabił,
J nieſzczęśliwie ſię zabił.
Przybiegaią ludzie różni,
Tak biedacy iak wielmożni;
Xiądz pobliſki to ſpoſtrzega,
J z ſwą kucharką nadbiega.
Nim ieſzcze oboie ſtaią,
Przechodzący powiadaią:
Zabił ſię iakiś chłopczyna.
Xiądz powoli iść zaczyna,
J te na to ſłowa doda:
To nie iest tak wielka ſzkoda,
Może to był łotr, niewiara,
Więc to zaſłużona kara;
Może też ſyn heretyka,
Los mnie iego nie dotyka,
Kucharka która tam była,
Z płaczem do xiędza wróciła:
Dobrodzieiu czyż nie wiecie,
Że to było nasze dziecie.

LEKARZ LIPS.

Lips ſię niechce ożenić, codzień to powtarza,
Bo świat mnożyć, nie bywa zwyczaiem lekarza.

KOSNICA W LESIE.

Sułtan zbłądziwszszy raz w lesie,
Koń go między krzaki niesie;
Spoſtrzega małą kaplicę,
A o podal i kośnicę,
W którey iakiś biedak gości,
Przerzucaiąc kupę kości.
Sułtan z konia ſwego zsiada,
Co ty tu robisz? powiada.
Zebrak na to nie uważa,
Milczy. Sułtan mu zagraża
Smiercią, mówiąc: Jam twym Panem,
Władzcą kraiu i Sułtanem.

Szu-

Szukam głowy oyca mego,
J głowy oyca twoiego,
Rzekł żebrak, łaſkawy Panie,
Rozeznać nie ieſtem w ſtanie.

DOWCIPNA ODPOWIEDZ.

Pewny ſtarzec napomina
Dnia iednego ſwego ſyna;
Chceszli żyć ſpokoynie w świecie,
Strzeż ſię kobiet lube dziecie,
Syn go ſłuchać obiecuie,
Za chwilę Kasię całuie.
Oyciec to widząc powiada:
Toż ſprawiła moia rada?
Mey nauki zapomina.
A ſyn: wſzakże to dziewczyna.

RYBAK I DELFIN CZYLI WDZIĘCZNOSC LUDZKA.

Rybak łowiąc z ſwoiey łodzi,
Wiatr niepomyślny nadchodzi,
J o ſkałę łodź rozbiia.
Szczęście rybakowi ſprzyia,
Bo Delfin który przepływa,
Na ratunek mu przybywa.
Na ſwym grzbiecie ſiąść go prosi,
J tak do lądu zanosi.
Rybak trzymaiąc Delfina,
Tak mówić iemu zaczyna:
Twoy los zawiſł od mey ręki,
Nie pomogłyby ci ięki;
Jednak nie lękay ſię wcale,
J ludzie myślą wſpaniale,
Byś poznał że nie żartuię,
To ci życie twe daruię.

* *

MODNA GOSPODYNI.

Służąca.

Proszę o złoty na kaszę,
Bo nam zdechną kurki nasze.

Pani.

To niepotrzebne wydatki,
Mogą ſać u ſwoiey matki.

JASKOŁKA I BOCIAN.

Jaſkołka raz bocianowi,
Uciekaymy co tchu, mówi;
Oto ſtrzelec z bronią miia,
On co zobaczy, żabiia.

Bocian.

Uciekłbym będąc kwiczołem,
Skowronkiem albo ſokołem;
Lecz bocianow poważaią,
J zdawna za świętych maią.

Jaskułka.

Nie wiesz ze co dawniey było,
Dzisiay wcale ſię zmieniło?
Słuchay tylko przyiacielu.
O nas także mówią wielu,
Ze ieſteśmy niewinnemi.
Przekonam cię ſłowy memi,
Ze dziś nie zważaią na to.
Jest iuż temu śiodme lato,
Jak mam gniazdo w kamienicy.
Przyieżdza ſyn ze ſtolicy.
Pana domu, i powiada,
Ze gniazdo zniſzczyć wypada;
Ponieważ to zabobony
Ze w mieście każdy uczony
Tak myśli. Oyciec zezwala,
Syn gniazdo moie rozwala,
Dzieciom moim ſmierc zadaie,
A tak nic mi nie zoſtaie
Procz mego życia iak ſmutki,
Oświeconych ludzi ſkutki,

Bocian.

Toż oświecenie ſprawiło?
Lepiey dla świata by było,
Zyć w błędzie co utrzymuie,
Niż w świetle co ſmierć ſprawuie.

ZYCIE LUDZKIE.

Człowiek na ſwiat podobnie iak na teatr wchodzi,
Słucha, widzi przez chwilę, i nazad odchodzi.

K O T.

Siaday rzekł oyciec do ſyna,
Wypiiem po ſzklance wina.
Kot poblilki gdy to widzi,
Temi wyrazy z nich ſzydzi:
Jak to wy wino piiecie?
Co za głupcy na tym ſwiecie,

Za

Za wino pieniądze daią,
A iednakże wodę maią.
Co ia to wodę przenoszę
J za to się mądrym głoszę.
Mniey oceniay twe zaszczyty,
Ja tak cnotliwy iak i ty,
Syn mu mowi gdy to słyszy
Bo ia nie gustuię w myszy. —

Czyż się cnotliwym nazywa,
Ten który nim z musu bywa?

CERBER.

Gdy się pewny gazeciarz z swiatem tym
rozstaie,
Z Jowisza woli piekła straznikiem zostaie:
Ucieszony niezmiernie przyiął urząd
nowy,
Dostał trzy łby niemaiąc tutay żadney
głowy.

DOBRA RADA.

Miał psów parę wnuk Hrabiego;
Był to pudel i ſyn iego
Wyuczył ſyna tańcować,
Rożne rzeczy aportować,
Skakać przez kiy, ſtać na warcie,
J nie tykać żadne żarcie,
Z tymże pſem nieiedną chwilę
Spędzał młody Hrabia mile.
Przychodzi mu dnia iednego,
Myśl, wyuczyć pſa ſtarego;
Starſzy lepszy do nauki,
Mówi: prędzey poymie ſztuki;
Bierze ſkoro to wymawia,
J na dwoch łapach go ſtawia.
Lecz nauka nic nie nada,
Pies na cztery łapy ſpada:
Stawia go ieſzcze raz drugi,
Pies znowu pada iak długi.
Może kiy lepiey ſkutkuie
Rzecze i wtym go płazuie.

Lecz

Lecz i to nic nie pomoże:
Gdyż pies iednak ſtać nie może.
Bo to była wieku wada.
Przeſtań mnie bić pies powiada,
Oświecę cię w twoim błędzie,
Wiedz że zemnie nic nie będzie;
Przypisz to ſtarości winie,
Bo z wiekiem i zdatność ginie.
Radzę ci ucz ſię z młodości,
Chceſzli co umieć w ſtarości.

ROZNE SPOSOBY ZEMSTY.

Zwyczay między kobietami,
Mścić ſię zniewagą lub łzami,
Lekarz lekarſtwy co bolą,
Oycieć oſtateczną wolą,
Adwokat fałszywą radą,
Swiętoszek zazwyczay zdradą;
Bochatyr zadaie blizny,
Kucharz trzyma ſię trucizny,
Złoczyńca mści ſię morduiąc,
A wierſzopis — krytykuiąc.

* *

WYIĄTEK Z ROZMOWY A

Konsyliarz Slachcic.

Nim mi WPan raz ieszcze takie ſłowo powiesz,
W przód ſię nad urodzeniem ſwoim zaſtanowisz.

Konsyliarz nie Slachcic.

Wiem ia aż nadto dobrze że z chłopa pochodzę,
Zem tylko przez mą pracę,-na tey ſtanął drodze;
Lecz wiem też bardzo dobrze, że o tey godzinie,
Na moim będąc mieyscu, WPan paſłbyś świnie.

JA I TY.

Gdy ciebie Mars prowadzi w krwawe
woyny pole,
Ja ſobie do paſterzy z Amorkiem iść wolę;
Tam ty, iako bochatyr wieńczyſz ſię lau-
rami,
A ia zaś iako paſterz, zdobie ſię kwia-
tami.
Ciebie przebudza zrana dzielnych koni
rzenie,
Krzyk licznych woiowników, albo też
trąbienie;
A moie zaś zazwycay naſtępuie wſtanie,
Skoro tylko uſłyſzę ſłowików ſpiewanie.
Twoia ręka morderсza kładzie trupów
ſtosy,
A robiąc nieſzczęśliwych, ſetne klną cię
głosy;
Ja zaś moim orężem którym zwykle wła-
dam,
Ładnym tylko Panienkom całusy wy-
kradam.

Ty twego przeciwnika z trupami innemi,
Na placu nieprzykrytym zostawiasz na ziemi;
Ja zaś rostropniey robię, gdy zwycięzcą bywam,
Bo kiedy go położę, sobą go przykrywam,
Ty sprawiasz że wdów rzesza codzień licznieysza,
Twe ramie prawie codzień grono oyców zmnieysza;
Nawet dzieci morduiesz, Przebacz mu o Boże!
Ja bracie na złość tobie swiat ten dziećmi mnożę.
O twoich wielkich czynach, i uczoney głowie,
Przez wyryty nadgrobek świat się późny dowie;
O mnie zaś który sobie żyię w tey zaciszy,
Od moich dzieci, wnuków, potomność usłyszy.

* *

KROL I BŁAZEN.

Jak ſię nayſrożſze zwierze na tym świecie zowie?
Dnia iednego do błazna król francuzki powie;
A on: Tyran z pomiędzy zwierząt roziuszonych,
A nikczemny podchlebca z grona oſwoionych.

NIEDZWIEDZIE. △

Gdy raz na poſiedzeniu pewna ſię znayduie,
Rzecze: Prawda że teatr człowieka formuie,
Młodzież ſię bardzo kſztałci, i z tey to przyczyny,
Doſyć częſto w teatrze moie graią ſyny.
W których ſztukach i rolach, inna pyta graią?
A pierwsza: w Telemaku niedzwiedzi udaią.

* *

PYTANIE.

Czemuż cnotę w postaci kobiecey maluią?

Odpowiedź.

Bo iedni choć nie w cnocie, w kobiecie gustuią.

DERWISZE I KACZKA.

Dway zakonni wędrownicy,
Staią w iedney raz ulicy,
Widząc przed chatką biedackę,
Która tłustą skubie kaczkę.
Natychmiast oba klękaią,
Głową w ziemię uderzaią;
Kobieta stoi iak wryta,
Coż to znaczy? ich się pyta.
Jeden z nich tak odpowiada:
To stworzenie czcić wypada,
Bo iest miłym w oczach Bramy;
J dla tego my klękamy.

Jeśli

Jeśli masz prawdziwą wiarę,
Dasz tę kaczkę na ofiarę.
Jeſtem biedną niemam chleba,
Chcąc żyć przedać mi ią trzeba.
Niech cię pieniądz nie uwodzi,
Bóg ci to ſetnie nadgrodzi.
Gdy tak biednę namawiaią,
Od niey co chcieli doſtaią;
Porwawszy kaczkę uciekli,
I na wieczerzę upiekli. (*)

(*) Nie bayka to, nie!

FIRCYK I AKTOR. △

Fircyk (iak ich ieſt wielu, ſzydzących z każdego,)
Pewnemu Aktorowi mówi dnia iednego:
Czemu ſię durniem robisz, gdy na ſcenie ſtaiesz?
J z iakiey powiedz, błazna przyczyny udaiesz?
Z tey ſamey co i Pan; aktor mu odpowie.
Coż ty gadasz; czy ci ſię pomieszało w głowie?
Rzekł na to modniś, tłomacz mi ſię iaśniey bratku.
Wiedz WPan że to czynię z braku, niedoſtatku.
Coż to znaczy? A aktor kończy temi ſłowy:
Ja Panie z braku groszy, Pan zaś z braku głowy.

Wſtał Garbaty bardzo rano,
Wtym go ſię tu zapytano,
Od slepego z iednym okiem,
Który patrzył zawsze bokiem.

Móy naymilszy przyiacielu,
Załować cię iest wmym celu.
Ze cięzar tak wielki nosisz,
Nazbyt zrana ſie znim ſpieszysz.
Odpowiedź Garbaty daie,
Więcey muwić z niem przeſtaie.
Zem rano wſtał lecz niezważam,
I to kilka kroć powtarzam.
Przekonywa mnie to iak naylepi,
Ze twe iedno Oko ieszcze ſpi.

ORACZE I JOWISZ.

Posiał ieden na górze, a drugi na dole.
Rrzekł pierwszy, pragnę deszczu; drugi, ſuszą wolę.

Kiedy

Kiedy ſię więc z prośbami poczęli rozwodzić,
Jowisz chcąc obu żądzy obficie dogodzić,
Uſtawicznie niziny ſuszył, gory moczył.
Przysło zbierać, aż każdy poznał, że wykroczył:
Bo zboże traktowane w kontr ſwoiey naturze,
Spaliło ſię w nizinie, wymokło na górze.

MĄDRY I GŁUPI.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał,
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tem bardziey ieszcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany gdy ſobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby nie był w odpowiedzi dłużny:
Wiesz, dlaczego dzwon głośny? bo wewnątrz ieſt próżny.

DWA ZOŁWIE.

Nie żałuiąc ſił własnych i ciężkiey fatigi,
Dwa żołwie pod zakładem poszły na wyścigi.
Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, ſędziowie zasneli.
Więc rzekła im iaſkółka: lepiey ſię pogodzić;
Pierwey, niżeli biegać, nauczcie ſię chodzić.

MYSZ I KOK.

Mysz, dlatego, że niegdyś całą xiążkę zjadła,
Rozumiała, iż wszyſtkie rozumy posiadła.
Rzekła ſwym towarzyszkom: nędzę waszę ſkrócę.
Spuśćie ſię tylko namnie, ia kota nawrócę.
Poſłano więc po kota; kot zawsze gotowy
Nie uchybił minuty, ſtanął do rozmowy.

Za-

Zaczęła mysz exortę: kot iey pilnie ſłuchał.
Wzdychał, płakał: . . Ta widnąc, iż ſię udobruchał,
Jeszcze bardziey wpadała w kaznodzieyſki zapał.
Wysuneła ſię z dziury. A wtem ią kot złapał.

POWIETRZE. *Ktòrem każdy żyie:*

Każdy ſmną żyie i we mnie ginie,
Zle bydź bezemnie, i zemną.
Dwa ſobie ſkutki przeciwne czynie,
Nie ieſtem rzeczą nikczemną.
Godne pochwały, oraz nagany,
Mam moie w ſwiecie znaczenie,
Mną wszyſtkie żyią naypierwsze ſtany,
I nieme oraz ſtworzenie.
Nic nieuwiiaiąc ſiebie w bawełne,
Jeſtem i życia i iadu pełne.

CZŁOWIEK I GLINA.

Człowiek nad inne ſtworzenie,
Znakomitszy ſwoim ſtanem,
Narzekał na przeznaczenie,
Czemu nie ieſt świata Panem.

Stawa przed ſąd z ſwoią ſprawą
Wſparty dowodami temi,
Kto mnie wydarł moie prawo,
Dział móy między żyiącemi.

Równe im prawo posiadam,
Mam ſerca przymiotów tyle,
Przecież i światem niewładam
I w nieszczęściu pędzę chwile.

Patrzę na ſzczęścia przybytek.
Bogacz we wſzyſtko opływa,
Jemu wyſtarcza na zbytek,
A mnie na potrzebach zbywa.

Patrze

Patrzę na braci odrodnych,
Jak los z niemi robi dziwy,
Niezayzdroszczę ſzczęścia godnych,
Lecz za co zdrayca ſzczęśliwy.

Tak narzekał rozdąsany,
Roſpacz była iuż gotowa,
Spoyrzał na wazon gliniany,
I te czytał na nim słowa.

„Jeſtem gliniane naczynie,
„Różnicy z tobą nie czynię,
„I Choć ty znacznieysze plemie,
„Równieś wyszedł jak ja z ziemie,

„Przecież Gancarza nie łaię,
„Ze mnie taką poſtać daie,
„Patrzę na me Towarzysze,
„I ſpokoynie o nich słyszę.

„Jedne

„jedne ſłużą do napoiu,
„Drugie ozdobą pokoiu,
„Inne kwiaty w ſobie mieszczą,
„Z niemi ſię Boginie pieszczą.

„Inne piękne łączą guſta,
„MONARCOW ſtawiaią Buſta,
„Ja choć nie ieſtem popłatne,
„Przecież mogę bydź przydatne.

„Tak ja poniżenie moie,
„Tą uwagą zaſpokoie,
„Jak ſię wszyſtkie potłuczemy,
„Równemi ſobie będziemy.

„W ten czas rzucone przed ſklepem,
„Będziemy równym czerepem,
„Ztąd mnie przykrości ubywa,
„Że zgón wszyſtkich porównywa.

Zmienił nieszczęśliwy zdanie,
Przestał na los swóy narzekać,
Bo na takie porównanie,
Niepotrzeba długo czekać.

CIERPLIWOSC WSZYSTKO ZWYCIĘZA.

Nie narzekay na niedole,
Pełen nieszczęścia Człowiecze,
Więdnie Róża, żółknie pole,
I strumyk ledwo się wlecze.

Lecz jak się pokaże wiosna,
Ròża w pączki się rozwinie,
Nastąpi pora radosna,
I strumyk bystrżey popłynie.

Swiat się ustawicznie mieni,
Łaska, szczęście, i kochanie,
Tak jak pogoda w Jesieni,
Częstey podpada odmianie.

Na-

Na tor niepewney nadziei,
Slepy traf kółka obróci,
I po wſkazaney kolei,
Los ſzczęśliwszy tobie z wróci.

Wnet pomyślny wiatr zawieie,
Wszyſtko ſwoią poſtać zmieni,
Wdzięczna wiosna ſię rozsmieie,
I łąka ſię zazieleni.

Strumyk popłynie potokiem,
Róża wyda kwiaty hoże,
Tak przeznaczone wyrokiem,
Że bez ciernia bydź nie może.

Fortuna upadku bliska,
Swoią zawziętość natęża,
Nędza ciężarem uciska,
Cierpliwość wszyſtko zwycięża.

Róża w bukiet ſię rozwiia,
W tym ma zgodność z naszą dolą.
Że choć ſzczęście nam iey ſprzyia,
Lecz ma ciernie co nas kolą.

Człek nędzą nie pokonany,
Miłym iest Niebu widokiem,
Na doświadczenie wſkazany,
Walczy z przeciwnym wyrokiem.

Jak Cedr na górze Libanu,
Wiatróm ſrogim ſię opiera,
Tak z nieszczęśliwego ſtanu,
Zwycięſtwo ſtałość odbiera.

STAŁOSC.

Rzuć okiem miły, Grzegorzu,
Jak tym okrętem na morzu
Miotaią nadęte wały.
Oto zanurzony cały.
Znowu ſię na wierzch dobywa,
Lecz próżno pomocy wzywa:

Srogi

Srogi cios gniewnego Nota,
Warowne maſzty druzgota —
Noc ciemna, razi ſłuch tkliwy;
Ryk bałwanów przeraźliwy.
Gmin zatworżony truchleie,
Sternik ma ieden nadzieię:
Jąć ſię mężnie wioseł radzi,
W tym ſię ćma nocy przerzadzi.
Aż ſtrachliwe ludzkie plemie,
Bliſką zobaczyło ziemię.
Tak umysł ſtałego męża,
Choć ſię nań burza natęża,
Odporem ſtateczney cnoty,
Zrzuci iadowite groty.
Niech nań Niebo pryſka gromem;
Doſtoi pod nieſzczęść łomem.

NABOZNY

POWIERZCHOWNIE.

Bernard fztucznie nabożny, fto Różańców zmówił,
Y mnie o libertyńftwo pobożnie obmowił?
Czemu? żem fię nie krzywił minifternie
Czołem niebił o ławkę, przed kruchtą nie klękał;
W post z oleiem nie iadłem, a kiedy zagrzmiało
Nie zawsze zwykłem mówić,, a Słowo fię ftało!
Alem niezdarł biednego z fortunki fzlachcica,
Nie wdzieram fię zkąd cudza dzieli mię granica.
Pieniędzy nie mam w lichwie, a bliźnich w pogardzie,
Nie pomogą różańce i pofty Bernardzie,

Kiedy

Kiedy ſerce bezwſtydne, a czoło iak z miedzi,
Nigdy z chciwym zarobkiem pobożność nie sędzi
Na co liczyć w tuziny i kopy pacierze,
A zdradzać przyiaciela, żyć z ludźmi nieszczerze.
Zdobić ołtarze Boże w pamiętniki złote,
A gnębić ſtabą wdowę, lub zdzierać ſierotę.
Krzyż w ręku, a ludzkości prawa w poniewierce:
Bernardzie! świat na pozor, Bóg patrzy na ſerce.

MODNIE UKSZTAŁCONY.

W niedalekim ſąsedztwie Pani Podſtolina
Wzór rozkochanych matek, na przybycie Syna,
Co Kraiowe nauki poczytuiąc za nic,
Model wielkich rozum ſprowadził z zagranic.

Sprosiła w dom ſąsiadów. Miła uczta taką
Wyedukowanego widzieć iedynaka;
Co ledwie człowieczeńſtwa brał pierwszą
iſtotę,
Od pieluch ieſzcze wróżył i rozum i cnotę.
Tak ten co z każdey pory dość zręcznie
korzyſta;
Mądrym wierszem okazał to Panegiryſtą.

ROZRUTNY.

Można wnieść z przykładów wielu,
Że płacz idzie po weselu.
Nic ſtatecznego na świecie.
Piotr co niedawno w karecie,
Lub wytwornym Dangla koczu,
Był podziwem ludzkich oczu.
W poczcie ſłużaków dorodnych,
Y przyiacioł nowomodnych:
Ow pan, mędrzec, i dobrodzi,
Dziś ſam ieden pieszo chodzi.

Tak

Tak to wiodąc wiek za wiekiem;
Szczęście dziwaczy z człowiekiem.
Początki złego znieznaczne:
Jak to było? powieść zacznę:
Długo Piotr na los narzekał,
Niż śmierci tego doczekał;
Co złoto mieniąc honorem,
Chciwym panoszył ſię zbiorem,
Ledwie ſię więc dorwał rządów,
Wolen od ſtarych przeſądów,
A nowéy przychylny modzie
Ku powadze i wygodzie
Zaczął dwor składać paradnie,
Co tylko ie, piie, kradnie,
Y co do złego, poduszcza,
Zbiegła proźniakow tłuszcza.
Rad Pan wszyſtim; tak gust każe,
Coraz nowe Ekwipaże,
Y nowe codzień proiekta.
Za poradą Architekta

Zra-

Zrucono dwór ſtarodawny,
Co w nim niegdyś pradziat ſławny,
Pełnił dla Oyczyzny prace:
Nowego kunſztu Pałace;
Dłonią Artyſtów ozdobne,
Pochłonęły wsie osobne.
Dom otwarty, codzień gala,
Każdy gust Pańſki wychwala.
Dziwią ſię drukiem i usty,
Wierni kolledzy rozpusty.
A wſpólnym losu igrzyſkiem
Pan traci, ci zawſze z zyſkiem.
Liczna biesiadników zgraia,
Wydatek coraz podwaia:
Pełno artyſtów w przedsieni,
Co przemyſłem obdarzeni;
Za pozłacaną robote
Odnoszą nagrody złote.
Nadto ofiary niewieście
Koszta pochlebców, a wreście

Piwni-

Piwnice, myślistwo, psiarnie:
Tym torem wsie poszły marnie.
Poszły miasta; a co więcey
Kilkakroć długu tysięcy.
Które gdy Sąd płacić każe,
Y pałac, i ekwipaże,
Y dzielne z cugów romaki
Wziął z dłużników iaki taki.
W tym wierni stronicy owi,
Czuli kolledzy stołowi,
Co ich widok zysków nęci,
Nieodstępui assystenci,
Y rozpusty przyiaciele,
Nie namyślaiąc się wiele,
Gdzie który mógł, w owey chwili
Nagle wszyscy odstąpili.
Tak ten co niegdyś, w dosycie
Zbytku, niebaczne wiódł życie;
Dziś w lichey chodzi opończy:
Natem się rozrzutność kończy.

* *

SMIERC.

Po wſzyſtkich zakątach ziemi,
Noga twa pląsa nad niemi;
Zwłoki Człowieka Filonie,
Niepomna o ſwoim zgonie.
Te plenne pól twych zarody,
Doliny, góry, i wody,
Zgnilizna ludzi ſprawiła,
Swiat cały ludzka mogiła.
Walą ſię dęby ſtuletnie,
Czas ſtary kosą ſwą zetnie
Jak iednodzienne róż kwiaty,
Wsie, Miaſta Trony i chaty.
Zniszczył iuż lata i wieki,
Pełne w łup śmierci zasieki:
Ten tyran w mocy udzielny,
Filonie! tyś nieśmiertelny?
Zginiesz—lecz pomniy to przecie,
Chociaż iuż będzie po świecie;
Ze choć natura uſtanie,
Bóg i twa dusza zoſtanie.

REIESTR

REIESTR.

REIESTR.

REIESTR.

lekki, cień próżny, który błąka się między niepewnością, y niebezpieczeństwem, y nikmie.

Potężną tę prawicę, która iednym skinieniem całyby swiat w zruszyła, czyliż byś mógł wyciągnąć na tę tak znikomą istność - - - Ach! o to wielkość twoia zasłania mnie przed tobą. Jeżeli ulitowania twego niewart iestem, niegodzien iestem y gniewu twego, czyliż zapomnisz, że ia tylko proch iestem? - - - Zapewne pamiętać będziesz Panie na chwałę twoią? Czyliż nie iesteś Bogiem, który odpuszcza, który stwarza, aby szczęśliwemi uczynił, który karze, aby zachował? Ty który iednym powianiem piorunuiesz, Ty, który po burzach y nawałnościach unosisz się, którego wspaniałe czoło wznosi się nad nieba, a Nogi wspieraią się na gróncie przepaści, słuchay pokornego głosu mego, patrz na te serce, które się kraie, patrz na ięk, y łkanie żalu mego, y zbaw nieszczęśliwego, - - - O! dusze moia, oto nas wysłuchał,